ROZMAITOŚCI.

W Sobotę **Nro. 93.** 17. Sierpnia 1822.

Avignon i Vaucluse.

(Ciąg dalszy.)

Podobnie Tebóm musiał i Avignon bydź o stu bramach. Opasany wysokim murem, co 30 — 40 kroków wieżami z bramą obecnie zamurowaną opatrzonym. Ogół stawia obraz okazały. Tu, a dawniéy w Coutravel, które także w Papiezkiém leżało Państwie, widziałem piérwszy raz kształtne, śmiało wzniesione wieże z małemi łukami tak, iak to we włoskich gruzach widywać mi się zdarzało.

Dla korzystania z pogodnéy chwili, puściłem się wieczorem do Lisle, 4. mile od Avignon, z kąd iuż tylko mila do Vaucluse. Jeżeli w Lisle utrudzony podróżny znayduie spoczynek i wygodę w wspaniałym Hotelu; »*Petrarque et Laure*« to też za to w Vaucluse nie ma gdzie i przenocować. Droga idzie naypiérwéy równiną, potém pasmem niskich pagórków w rozległą dolinę, na któréy Lisle leży; tędy płynie Sorgue ze swego źródła na skalistéy górze, co z iedney strony dolinę zasłania. Tegoż dnia właśnie zaczęło się winobranie; wieczorem ze wszech strón ciągnął lud obciążony winogronami ku domóm. Wiadomo ci, iak bardzo wasze grona Neckaru zawsze ceniłem, ale są one względnie tuteyszych daleko poślednieysze.

Pod Chateauneuf spotkałem gromadę chłopiąt, z których każdy miał na plecach ogromne grono, tak właśnie iak owi dway z obiecanéy ziemi wracaiący posłowie; pędzili oni kilka osłów obiuczonych winogronami. Chłopaki te tak obficie uraczali się słodkim swoim ciężarem, iż w niezwyczayną wpadli wesołość. — Nie daleko stał człowiek pod starą kaplicą w cieniu wysokich lip będącą, przy ogromnéy kupie nayślicznieyszych czerwonych i białych winogron. Tu krzyżowała się droga, mnóstwo przeto widziałem idących, co pod kaplicą pomodliwszy się, niosąc i pożywaiąc grona do domów śpieszyli. Odkąd bawię w tych okolicach, piérwszy raz w tém mieyscu pozdrawiali mnie włościanie; ich *Adesia*, brzmi wprawdzie wdzięcznie, atoli lepiey mi się podoba owe: »*Gogrüess eck wohl*« w Kantonach Szwaycaryi. Poczciwa staruszka koło drzwi swéy chatki w cieniu winnych liści całą chatę pokrywaiących siedząca, proszona odemnie o szklankę wody, zawołała natychmiast: »*la piciota*« (malutka) i kazała mi przynieść świéżéy zdroiowéy wody, potém namyśliwszy się nieco: »*un poc de vin.*« Maiąc iak wiesz, dar szybkiego połączania w ogół poiedyńczych przedmiotów, zrobiłem na mieyscu taki rysunek: Piciote z dzbankiem, oślicę winogronami obładowaną uwiązaną u drzwi, psa z dzieckiem igraiącego, kury, gołębie i latorośl winną w górę spinaiącą się z buynemi gronami.

Domki wieśniaków w powszechności nie szpetne, kształt dachów i ozdoby gzymsów często piękne; tu zaś, gdzie u nas sień (*Ohren*), iest kuchnia razem

)(

z izbą mieszkalną. Domki zaś nie obsadzone drzewem, albo po wązkich brudnych ulicach stoiące, maią częstokroć smętną postać. Z białego kamienia, który prędko powietrze czerni stawiane, i z malutkiemi okienkami. — Lecz za to poiedyńcze niezliczone chatki, są nie rzadko tak bardzo zasłonione winną macicą, figami i podobnemi krzewy, iż tylko drzwi onych i kominy roróżniać można. Już też i słońce nachylaiąc się ku zachodowi, swemi fioletowo-złocistemi promieniami zaczęło oświécać, a w okolicznych wsiach wzywały dzwony do anielskiego pozdrowienia *(Ave Maria)*.

W oberzy de Laure et Petrarque zastałem nie mało figur, które mnie wielce ubawiały. Między innemi, barczystego anglika, z lubą małżonką bez miary piiącego w różowym humorze. — Ale ale! czytay też książkę pewnego xiędza Costaing de Puisignan: *La muse de Petrarque etc. etc. ou Laure de Beaux, sa solitude etc. etc.* Ten xiądz wielki czciciel Petrarki, mianowicie łacińskich tegoż poezyy, bezowocną przedsięwziął pracę, zmienić Petrarki: *Amour*, w *Sincire estime et amitie respectuese;* dowodzi ón następnie bardzo dobitnie, historycznie nawet i śpiewy samego Petrarki, że Laura nie była Margrabinią de Sade, ale tylko Laurą de Beaux rodu Orange; że na łonie swéy rodziny ieszcze panienką w Vaucluse mieszkała, a w Galas, gdzie żyć przestała, pochowana. Nie wiém, czyli ta książka w roku 1819. wydana, iuż i u nas znana. Dla mnie w Hotelu de Laure et Petrarque, gdzie przy obiedzie nieiako mieysce deseru zaymuie, była nader pożądaną. Czyliby też nie czas iuż i nie lepiéy było przyiacielu, abyśmy się z téy strony uspokoili: czy, iak i kogo Petrarka kochał? a raczéy poili słodyczą poezyi tego nieśmiertelnego wieszcza!

Od Lisle ciągną się winnice aż ku górom Saumane; zbliżaiąc się ku tymże, okolice coraz nieurodzaynieysze, nakoniec prócz poiedyńczych krzewów na skalistych urwiskach, nic więcéy nie widać. Na szczytach gór wznoszą się dwa zamki Lagnes i Saumane, oba należały niegdyś domowi Orange i Beaux d' Orange razem z Vaucluse. Gdy nakoniec stanąwszy u podnóża góry, lękasz się przykrych skalistych bezdróżów, niespodzianie obiawia się droga w wązkim wąwozie, z którego przeźroczysta Sorque wypływa. Z tąd wstęp na dolinę Vaucluse. Nayprzyiemniéy zadowalnia podróżnego nagłe przeyście z dzikich okolic w chłódek cienia morwowych, topolowych i olchowych drzew brzég rzéki pokrywaiących. Nad temi wznoszą się znowu nagie skały; po prawéy tylko widać pięknie zieleniejący się pagórek, pod którym w cieniu rozłożystych drzew młyn stoi; w mieyscu, gdzie rzéka bieg swóy zwraca i gdzie się równina Galas wywiia, stał dóm, w którym Laura z rodzicami i rodzeństwem w klasztornéy samotności żyła: prawdopodobna iest, że ią Petrarka w tem mieyscu piérwszy raz widział, a to pewna, że: *»chiara fresche e dolce aqua* (czysta świéża woda)« w iego pieniach o Vaucluse, nie samą tylko formalnością. Nigdzie bowiem, nawet ani w Szwaycaryi tak zimnéy, osobliwie zaś tak czystéy wody nie widziałem. Tak ona czystą iest, żem ledwie rozeznać mógł, gdzie rośliny pod wodą wzrastały, a gdzie wyschły, wielokrotnie nawet musiałem się dotykaniem rąk przekonywać. Jakoż Petrarka mówi: *»da indi in qua mi piace, quest' erba si ch'altrove non ho pace!«*

Tego ia tylko poiąć nie mogłem; zkąd się wzięły: *»biei rami i piogia di fior;«* albowiem oprócz nie wiele winogron i akacyi żadnych nie widziałem krzewów kwiat rodzących. Wów czas musiała tu bydź inna rzeczy postać. Nie upiękniav, wcześnie upominam, w swéy wyobraźni okolicy téy pomarańczami i cytrynami, gdyż ich nigdy nie miała; ani też o niéy naymnieyszéy w Petrarce nie ma wzmianki.

Na wzgórku, pod którym właśnie się znayduię, drugi raz Petrarka swoię Laurę widział, a piérwszy raz, do pląsaiącéy po lesie i śpiéwaiącéy z siostrami, przemówił, iak to sam w swoich łacińskich wiérszach namienia. Ten wzgórek, z którego rozległego i przyiemnego używał widoku, na nurty rzék Sorgue, Durance i Rhodanu, co obszérną przerzynaią równinę, i na wieże Avignonu, był iego nayulubieńszém mieyscem, iego, iak sam mianuie, Parnassem; wieśniacy tuteysi zowią go: Baudelon — w mieyscu wyniosłych dębów, teraz krzakami tylko zarósł. Wzdłuż rzéki idzie droga blisko 1/4 mili, skalistym wąwozem, i dopiéro minąwszy skałę, ukazuie się wązka zielona dolina Vaucluse, otoczona zewsząd wysokiemi, niedostępnemi skałami i urwiskami, na których tu i ówdzie oliwne drzewka rosną. Na skale za tą doliną, są ieszcze gruzy pałacu Biskupa Baraillon, przyiaciela Petrarki. U podnóża téy skały domów kilkanaście składa wieś Vaucluse. Sorgue dzieli się tu, pominąwszy skałę, z któréy wytryska, na wiele odnóg, i tworzy wysepki naypięknieyszą zielonością ozdobne. Olchy, topole, czasem też i figowe drzewa zacieniaią iéy brzegi. W kierunku biegu wody, około wsi i skały owéy, na któréy gruzy biskupiego pałacu, idzie droga do wązkiego wąwozu, gdzie postąpiwszy kilkaset kroków, właściwe żródło Sorgue. Żródło to, gdy woda przybywa, ma być nader okazałe, teraz zaś nic nie iest, iak tylko pospolitą naturalną krynicą w wklęsłości wysokiéy pionowéy skały. Nie znać wytryskiwania wody, stoi zupełnie cicha, lecz do zadziwienia głęboka i przeźroczysta. Wrzucony ciężki kamień, dopiéro w 5 — 6 sekundach spada na dno. Na wiosnę wznosi się woda na 20 niemal stóp i wytryska w górę. W tych czasach przybywania, ukształciła po iednéy stronie — po drugiéy bowiem pionowa skała — pewny rodzay wodospadu, z brył mchem porosłych skał, koło których do krynicy się zstępuie. Przybyła woda wylewaiąc, spływa po ułomkach skalistych, teraz zaś i przez większą część roku ze wszystkich strón skały sączy się w przeźroczystych strumykach do krynicy, i to to iest wprawdzie nayistotnieyszą pięknością tego dzieła natury. Taka tu obfitość wody, że o 20 blisko kroków od wodospadu (Katarakty), tam gdzie się wszystkie strumyki łączą, rzéka trzyma do 40tu stóp szérokości, a do 15tu głębokości. Biała piana przeźroczystéy wody, która w kilkudziesiąt mieyscach z czarnéy skały, albo z gęstego zarośla fig, powoiu i kwiatów wypływa, a następnie w czystą iak kryształ rzékę połączona, pod cieniem olchów, fig i morwów, przez wieś i dolinę wąwozem, między pionowemi niebotycznemi skałami, z kąd nagle na zielonéy staie się równinie, nurty swoie toczy, — czyni widok niewymownie piękny i zaymuiący. Doday ieszcze naywybornieysze figi, na których tu piérwszy raz prosto ie z drzewa zrywaiąc, użyłem.

(Dokończenie nastąpi.)

Proces kryminalny Fonka, kupca w Kolonii.

(Ciąg dalszy.)

Z podań i obwinień dotyczących się osobiście Pana de Sandt, są ieszcze następuiące godne wspomnienia;

Hammacher napisał na drzwiach swoiego więzienia, „że go P. Sandt nieszczęśliwym uczynił,„ napisał to, zdaie się, w chwili przepełnionego uczucia, przyczém, iak wnosić można z danego iuż wprzódy równiebrzmiącego oświadczenia, nie mógł mieć oczéwiście żadnego celu wprowadzenia iakieyś nowości. Słowa te dozorca więzienia poźniéy dopiéro odkrył. Nie zasadzamy na tém nic ważnego, lecz przytaczamy tylko iako sprzéczność, która odbiera mocy podobnym oświadczeniom wcześnieyszym przeciwko Fonkowi przez niego uczynionym. Podobnież oświadczył się był Hammacher piérwey, nim

ieszcze zeznanie swoie był odwołał: „Pan Sandt,, mówił „iest dobrym człowiekiem, da mi dwóch obrońców i weźmie mnie z sobą do Akwizgrann, gdzie w Sądzie, który mnie sądzić będzie, zaymuie naywyższe mieysce i naywyższą wykonywa władzę.“ Z kąd wnosić można, iakoby Sandt przyrzekał mu, iż zeznanie iego nic mu nie zaszkodzi, w co ten uwierzył.

Namieniliśmy przódy o listach, które do aktów wzięte nie były. Z tych iest szczegolniey ważnym list przez Lamertza oddany Panu Effertz podtenczas, kiedy się tenże z pisarzem sądowym Schreinerem w sali słuchalney domu więziennego znaydował. List ten zawierał wyraźne odwołanie zeznań Hammachera i stanowcze twierdzenie, iż P. Sandt podał mu całą historyią zaboystwa. Lamertz czytał go za zezwoleniem Hammachera.

Pan Effertz czytać go miał u okna, przytem coś gadać do siebie i list do kieszeni schować. Schreiner nie dowiedział się nic, co ten list zawierał, nie był też i do aktów przyłączonym, a badany w tey okoliczności P. Effertz odpowiedział: „iż nie wie gdzie się ten list podział.“

Przyiaciele Fonka wyprowadzaią ieszcze iedną okoliczność, o którey przynaymniey namienić musiemy.

Pomimo wszystkich pochwał, które oddaią obyczayności i charakterowi zabitego Cönena, pokazało się przecież, iż wiele razy uczęszczał do domu podeyrzanego. W tym domu znaydowała się dziewczyna przezwana Włoszką, i za takę się przedawała. Dziewczyna ta starała się przyciągnąć go do siebie, i w samey istocie mocno go zainteressowała, iak się przed kupcem Büschgens wymówił. Zapewniał ón wprawdzie, iż tylko dla tego bywa u niey, że w obcowaniu i bawieniu się z nią znayduie wiele przyiemności, i że się iey w żadnym innym względzie nie poświęca, iednakże musiała go tyle zaiąć, iż gdy pewnego razu chciał bydź u niey z Büschgensem, a ten się temu opierał, tyle sobie w namowieniu Büschgensa pracy zadał, że go ten nareszcie tam odprowadził. Büschgens nietylko nie mógł w niey znaleść owey zachwaloney piękności i przyiemności, ale owszem twars iey wydała mu się niebezpieczną, i iuż w ten czas nie przeczuwaiąc następnego wypadku, upatrywał w niey zdolnosć do zaboystwa. Szczególnieyszym sposobem zgodnie z tem wrażeniem, które sprawiła na umyśle Büschgensa oświadczała się ta dziewczyna nie raz, a między innemi, zaraz przybywszy do Kolonii po ukazaniu paszportu w biurze Policyi i otrzymaney tamże zwykłey karcie, iż niewiernego, lub iey skłonności niedpowiadaiącego kochanka, zabić gotowa. Późniey mówiła, że ma w Kolonii brata, który przy sobie sztylet nosi, lecz nikt się o rzeczywistości tego nie przekonał. Gadanie takowe poczytywali za sposób wabienia mężczyzn do siebie. O znaiomości którą miał z nią Cönen, możnaby rozmaicie sądzić; to tylko pewna, iż zawsze namiętnie z nim postepowała i utrzymywała, że go kocha. — Jakkolwick bądź, dosyć że po zniknieniu Cönena podeyrzenie padło na nią, tak dalece, iż dóm ten przetrząsano i dziewczyna badaną była. I tu widać było w niey żywy udział do tego nieszczęścia, lecz co do reszty, okazywała bezstronność. Wszyscy w wyznaniu swoiém zgadzali się na to, iż Cönena d. 9. Listopada wieczorem w domu nie było, i gdy na powyższe okoliczności nie zważano, ani dopuszczano, aby podobna dziewczyna cierpiała prawdziwą namiętność lub zazdrość, zaniechano więc dalszego badania. Nikt się też temu nie dziwił, ile każdy był tego uprzedzenia, iż właśnie tylko na iego życiu, ale nie na śmierci zależyć iey mogło. — Lecz osobliwszym sposobem stało się, że ta dziewczyna przy końcu miesiąca Grudnia zniknęła, to iest: wkrótce po znalezieniu zwłoków Cönena; mówiemy zniknęła, ponieważ iey nikt paszportu nie zawidywał, ani nowego nie wydał, chociaż za paszportem do Kolonii przyiechała, a tém samém wiedziała tém bardziey o potrzebie paszportu w teraźnieyszym czasie. Zniknęła ona tak, iż nikt nie wiedział dostateczney przyczyny iey oddalenia się, tém mniey nikt nie wie, dokąd wyieżdżać zamyślała. Jeżeli ta okoliczność iuż sama z siebie bez dalszych wypadków była podeyrzaną, to tém bardziey dziwić się wypada, iż wśród opowiedzianych dopiero okoliczności, ani kroku nie uczyniono do iey uwięzienia, lub przynaymniey dla dowiedzenia się o celu iey podróży, co za świeża tak łatwo dokonać było można. Zapewne rzecz ta, ukazuie się tylko z daleka w tak osobliwey postaci, i z powodu nieznanych nam stosunków dała powod do mowy; lecz tak, iak my ią uważamy, musi nam sadziwiaiącą wydawać się bezczynnością.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Z Niemiec. — W Antwerpii zrobiono wielki zakład względem szypkości lotu gołebi. Założono się o 50,000 Fr. że gołąb w 5 godzinach przyleci z Frankfurtu do Antwerpii, około 110 godzin drogi. Dla rozstrzygnienia zakładu, zawieziono w koszach 14 par gołębi, które miały w Antwerpii młode, do Frankfurtu. Dnia 11go Lipca o godzinie 5tey z rana w obecności notaryusza i świadków wypuszczono w Frankfurcie z koszów gołębie, które przy mnostwie widzów odleciały. Naprzód wzniosły się tak wysoko w górę, że wydawały się oku iak drobne ptaszki, i utrzymuiąc się kilka minut w tey wysokości, zapewne dla spamiętania się, zaięły swoy kierunek. Względem odlotu każdego z tych 28 gołębi, zrobił notaryusz akt i każdy z nich oprócz Nru. niósł kartke biegu papierów w Frankfurcie dnia 11. Jeżeli 10. z tych gołębi przyleci na godzinę 10tą z rana tegoż dnia do Antwerpii, zakład będzie wygrany. Zdawały się brać kierunek ku Niderlandom. Ciekawe więc z tamtąd doniesienie, iak te zakład wypadnie.

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.